



maty GOŚĆ

DODATEK DO „GOŚCIA NIEDZIELNEGO”

NR 18

KATOWICE, 26 WRZEŚNIA 1948

ROK XVI



L. WITKOWSKA

Twój Aniol-Stróż

Dziecinko, rączki złoż!
Przy Tobie stoi Aniol-Stróż.
On Cię tak kocha, strzeże Cię,
Przy Tobie spędza noce, dnie...
On pragnie dobra Twego,
Kochaj Aniola Swego!
Dziecinko, rączki złoż!
Nad Tobą czuwa — Aniol-Stróż.

(2 października: Dzień Aniołów Stróżów)

W RYCERSKIEJ SŁUŻBIE CHRYTUSA KRÓLA

Chłopcy siedzieli w koleczku, jedni brody pięściami podpierali, drudzy z założonymi na piersiach rękami słuchali opowiadania Antosia. Półgłosem opowiadał zastępowy Antos, a opowiadać umiał prawie jak Ksiądz-Opiekun, ciekawie i żywo.

— To był prawdziwy wyznawca, ten nawet śmierci się nie bał. Z pewnością dumny był najwyższy wódz Jezus Chrystus ze swego małego rycerza, Pankracego...

Antos skończył opowiadanie, chłopcy wyprostowali się i odetchnęli.

głęboko, ale nikt w pierwszej chwili nie odezwał się ani słowem. Duszą byli jeszcze daleko, daleko.

Jak żywo widzieli w myślach to, co działo się już dawno temu, w wiecznym mieście, Rzymie, gdzie wiele tysięcy męczenników krew przelało za Chrystusa Króla. Pankracy liczył zaledwie czternaście lat, kiedy stał przed cesarzem. Nie poszedł tam jako gość na ucztę lub zabawę, nie był w odwiedzinach lub na posłuchaniu u możnego władcy, ale jako oskarżony stał przed pogańskim cesarzem. Z więzienia doprowadzono go na salę królewską, a do lochu wtrącili go żołnierze dlatego, że razem z innymi chrześcijanami był obecny na mszy świętej. Przestępstwem Pankracego była święta wiara, którą wyznawał, krzyż Chrystusowy, którym się zoczył, Jezus, którego kochał. Dla Chrystusa należało do oskarżonych.

Niedawno temu Pankracy był jeszcze poganinem, choć czystą i piękną miał duszę. Bliscy i życzliwi mu chrześcijanie opowiadali chłopcu o Boskim Mistrzu i o dziwnej, przepięknej nauce Jezusa Chrystusa. Młoda dusza, jak spragniona ziemia piła nową Chrystusową wiarę i poczęła Jezusa kochać, jak umiała, gorąco. Pankracy nauczył się modlić. Całą duszą rozmawiał z swoim Panem i zapewniał Go, że nie ulegnie się nikogo i nie zdradzi, nie opuści Chrystusa nigdy. Ten młody, piękny bohater rósł w siłach, miłość do Jezusa rozżarzała się w nim coraz bardziej, bo bywał na świętej uczcie, bardzo często przyjmował Chrystusa w Komunii świętej.

Nie dziwimy się, że wyprostowany, z podniesioną głową i szeroko otwartymi oczyma stoi przed cesarzem. Kiedy inni drżeli przed gniewem i okrucieństwem cesarza, Pankracy spokojnym głosem odpowiada. Możliwe, że na tronie próbuje mu

schlebiać uśmiechem i młotem słowem. Chłopiec pozostaje stano... zy: „Bożków nie ma wcale, jeden jest Bóg prawdziwy. Chrystusa nie zaprę się nigdy!” W sali panowała cisza, serca były młotem w oczekiwaniu, co nastąpi. Obecni, chociaż poganie, podziwiali odwagę i spokój młodego chrześcijanina, i żal im było chłopca o bujnej czuprynie i pięknych jak włosna policzkach. Cesarz przymrugnął oczy, opanował gniew, co krążył mu w żyłach i skinał na stojącą w pobliżu straż. Żołnierze zrozumieli rozkaz, podeszli, chwycili chłopca za ręce i wyprowadzili z sali.

Rumieniec nie ustąpił bladeści, nieustraszony i spokojny wychodzi Pankracy z królewskiej sali. Wie, dokąd poprowadzi droga, wie dobrze, że ostatni raz idzie ścieżkami kochanego Rzymu. Opuści kolegów i braci chrześcijan, wśród których wiele doznawał serca. Czyż mu nie żal młodziutkiego życia? O, chciałby jeszcze żyć Pankracy. Ale — oto Pan woła, wódz czeka swego rycerzyka i patrzy, jak spełni ostatni na ziemi rozkaz.

Czternastoletni Pankracy stanął do ostatniego apelu, głowa spadła na ziemię pod ciężkim ciosem żołnierza — z wyroku pogańskiego cesarza.

Antoś słusznie zauważył: „najwyższy wódz Jezus Chrystus był rhyba dumny z swego małego rycerza”.

Pytamy się: Czy tenże wódz nasz, Jezus, jest zadowolony ze swoich rycerzy i rycerek, co w licznych kołach Krucjaty Eucharystycznej zdołają piersi krzyżem?

Hasło na październik brzmi: Bądź ofiarnym w rycerskiej służbie Chrystusa Króla!

A więc odważnie i godnie wyznawaj, że należysz do Jezusa Chrystusa. Jak święty Pankracy.

Ks. Józef.

Bądź ofiarnym w rycerskiej służbie Chrystusa Króla!

LUCYNA WITKOWSKA

Małenka Święta

„Spójrz w górę, tatusiu!
Bardzo proszę Ciebie:
Widzisz moje imię
Zapisane w niebie?

Oto tam! w błękicie,
Pomiędzy chmurkami,
Jest imię: „Teresa“
Pisane gwiazdkami!“

A tatuś Tereni
Ze łzą w oku rzewną
Rzekł do swej córeczki:
„Tak, widzę, królowno“.

„Gdy przejdę do nieba,
By tam spoczął już,
Zsyłać będę ludziom
Wonny deszczyk róż!“

I każdą duszyczkę
Kochać będę czule,
Łagodzić jej smutki
Cierpienia i bóle!

Bo każda duszyczka
Jest odrębnym światem,
Jest dla oczu Boga
Czarującym kwiatem!“

(3. XI. Sw. Teresy od Dziec. Jezus.)

Rozmowa z WILKIEM

Mieszkańcy miasteczka Gubbio żyli w wielkiej trwodze. W okolicy bowiem pojawił się wilk ogromny i dziki. Pożerał nie tylko zwierzęta, lecz napadał na ludzi. Z obawy przed nim nie odważano się wyruszać poza mury miasta.

W tym to czasie przybył do Gubbio święty Franciszek, aby głosić słowo Boże. I zdjęła go litość nad mieszkańcami żyjącymi w ciągłej trwodze.

— Nie bójcie się — rzekł do nich — poskromię okrutnego wilka.

Przerażeni mieszkańcy błagali Świętego, by nie narażał życia, lecz on uśmiechnął się tylko i śmiało poszedł sam na spotkanie zwierza. Bo ten Święty kochał nie tylko ludzi lecz i zwierzęta. Dla niego każde stworzenie było stwo-

rzeniem Bożym, godnym miłości. I Bóg dał mu dar przemawiania nie tylko do dzieci i dorosłych ludzi, lecz i do zwierząt.

Idzie więc Święty, a tu wilczyisko bieży z paszczą otwartą a oczy błyszczą złowrogo. Święty Franciszek przystanął i rzekł:

— Chodź tu, bracie wilku. Rozkazuję ci w imię Chrystusa, żebyś mnie ani nikomu nic złego nie zrobił!

Po czym uczynił znak krzyża świętego. Wilk spokorniał w tej chwili i niby jagnię niewinne położył się u stóp Świętego. A ten począł go napominać:

— Bracie wilku, wyrządzasz wiele szkód w tej okolicy i popełniasz wielkie zbrodnie. Nie tylko mordujesz i pože-

raz szwaczka, ale śmiesz nawet mordować ludzi, stworzonych na obraz Boży. Dlatego zasługujesz na szubienicę jako złodziej i morderca. Lud cały krzyczy i szemrze przeciw tobie. Ale ja chcę, bracie wilku, zawrzeć pokój między tobą a nimi, pod warunkiem, abyś im więcej szkód nie czynił. Obiecuję ci, że każę ci dać wystarczające utrzymanie, dopóki będziesz żył, abyś głodu



nie cierpiał. Wiem bowiem, żeś tylko z głodu tyle nabroił. Lecz wyświadczać ci tę łaskę pragnę, bracie wilku, byś mi! obiecał, że nie będziesz szkodził nigdy nikomu z ludzi i zwierząt. Obiecujesz mi to?

Wilku słuchał słów Świętego z pokorą i na znak zgody położył łapę na dłoni św. Franciszka. Potem poszedł za nim do miasteczka, gdzie wobec zdumionych mieszkańców po raz drugi uczynił to samo.

Dwa lata żył jeszcze sławny wilk w okolicy Gubbio, żywiony przez ludność, nikomu nic złego nie czyniąc.

A. K.

(4. XI. św. Franciszka z Assyżu)

Dawniej a DZIŚ

Gdy człek ujrzał błyskawicę, przerażone krył źrenice, niespokojną tulił głowę w czasie burzy piorunowej. Lecz Bóg włożył w duszę człowieka rozum, co myśli, docieka, i powiedział: szukaj człowieka, minie wiele lat i wieków, a ten piorun groźnej burzy będzie kiedyś tobie służył i po wielu wiekach trudu ludzka myśl dopieła cudu. Bo nauka, to potęga, co nieznane siły wprzęga, by człowiekowi służyły, pracowały i świeciły. Wszak ta iskra niebotyczna, toć to siła elektryczna. I już w cichej włosce naszej ciemna noc nie będzie straszyć, szybki w chatach rozgorzeją, jasnym światłem się rozśmieją będą jasność w krąg rozsiewać, radio piosnkę nam zaśpiewa i przyleci skądś ze świata: hallo! wieszczka, wieść skrzydłata. I posłyszą młodzień, starzy, co się gdzie na świecie zdarzy, a z chat błyska nad zagony światło — piorun ujarzmiony.

Anna Dumańska

Jach i Tomek

Jachowi drżały ręce, kiedy nakręcał sprężynę, wprawiającą w ruch śmigło małego samolotu, zrobionego własnoręcznie, podrzucił go łagodnie w górę stwierdziwszy przedtem dokładnie, skąd wiatr wieje.

Opodał Tomek, młodszy brat, przykucnął na wążutkiej dróżce między — znowu chyba coś zobaczył, jakieś owada czy robaka; weźmie go, zapewne, jak zwykle, do kieszeni.

I potem w domu kłopot — robaki i owady, czy inne podobne stwory spacerują po stole, krzesłach czy kanapce...

Jach podniósł rękę do czoła, śledząc z napięciem, jak jego samolot leci (naprawdę leci!) Tak ładnie, łukowato. „Przeleci ten łąk pszeniczny, czy nie przeleci?” Wielkie rumieńce zarysowały się na smagłych policzkach chłopca, z radości niezauważalnej.

wodnie. Teraz samolot obniża się nieco — jednakże tego ładu pszenicznego nie przebędzie! „Cóż dziwnego — pociesza się Jach zaraz — taki szeroki łąn!” Oto samolot zakręcił młynka i skrył się w rozfalowanym wiatrem zbożu.

Chłopiec rozejrzał się dokoła — trzeba być ostrożnym! Musi przecież wejść w pszenicę, poniszczy trochę kłosów, to pewna. A dziadzio, jak to zwykle bywało, pewno gdzieś jest niedaleko. Staruszek, chodzący wolniutko, o lasce, wyrastał jakby spod ziemi, zawsze wtedy właśnie, gdy psocili w najlepsze. No ale mimo tego tak bardzo się dziadzia kochał!

Na pół dojrzałe kłosy szeleściły miłutko, gdy je rozgarniał rękami. Żeby tylko doszedł prosto do tego miejsca, gdzie spadł samolot!

Gdzieś niedaleko rozległy się okrzyki, to równieśnicy, znajomi chłopcy, biegli przez pole. Zatrzymali się przy Tomku.

Nie, samolotowi. nic się nie stało. Wiązania, sprężyna wszystko było w porządku. Szare płótno, którym tak starannie naprężył skrzydła, nie naruszone. Hurra!

— Co ty tam masz, Jachu? — krzyczeli wakacyjni koledzy ujrzawszy go nagle przed sobą. (Właśnie wyskoczył z pszenicy. Nie, dziadzia tym razem nigdzie nie było.)

— Samolot... widzicie — Jach powiedział to bardzo skromnie. Nie chwalił się — zobaczą sami!

— Pokaż! Skąd go masz? Od dziadzia może? Taki ładny!

— Sam zrobiłem.

Przyjemnie jest być podziwianym. Jach doznał teraz tej przyjemności.

— Nic nam nie mówiłeś, że robisz samolot?

— Po co? Jak o czym mówię, to mi się wtedy nie udaje. Patrzcie... — Jach podrzucił samolot w górę wystratowawszy na wiatr. Leciał ślicznie. I o dziwo, przeleciał przez cały łąn pszeniczny. Jach promieniał.

Pobiegli wszyscy miedzą naokoło. Samolot spoczywał lekko na swych

małych kółkach, jak powinien, zaraz na pierwszym zagonie pokonczyłowym. „Ładował” najprawdziej w świecie. Z uznaniem patrzano na Jacha.

— Daj, ja teraz puszcze — napierał się Tomek. Ale Jach oparł się temu stanowczo. Mógłby coś zepsuć. On sam tylko może...

Więc Tomek przykucnął nad żdźbłem, znów tu zobaczył coś ciekawego. A zaraz potem wykrzyknął lekko, spojrzawszy mimo woli na kretowinę bielejącą pod krzaczkiem dzikiej róży, gdzie ujrzał coś niepomiernie ciekawego.

— Patrzcie! Wąży! Taki mały.

— Wąży! — chłopcy mieli ochotę drapnąć!

— Czego się boicie? Jeżeli go nie będziecie drażnić, nic wam nie zrobi. Chodźcie bliżej. Zda się że to zaskroniec, więc nie jadowity.

I bez obawy, schyliwszy się, zsunął sobie małego wężyka na dłoń.

Chłopcy zbliżyli się. Odwaga Tomka przekonała ich.



— A może to żmija?

— Nie, nie wziąłbym go jednak w rękę!

— Ile też może mieć długości?

— Ze dwadzieścia centymetrów, myślę — Tomek zmierzył go oczyma

— ale niech sobie idzie. Tu pewno mieszka, w tej kretowinie. — I zniżył rękę do ziemi, a wówczas wężyk zsunął się, potem zginając swe giętkie ciało w podkówkę, odwrócił się błyskawicznie i... ugryzł Tomka w palec.

Chłopiec krzyknął. Teraz dopiero, niestety za późno, dostrzegł pod słońce czarniawy zygzak, biegnący od głowy ku ogonowi, występujący dość nagle, zapewne dlatego, iż gad był młodziutki.

— Żmija... — Szepnął. — I poczerwieniał. Przestraszył się. I nagle rozłościł mocno. — Głupia! Nic jej nikt nie chciał zrobić! Za co gryzie! — Umykającą trzepnął kijkiem i rozpowił na dwoje.

— Zabiłem ją — pomyślał — ale co teraz będzie... ze mną?

Na palcu widniały dwie małe ranki, tak małe, że ledwo je można było spostrzec. Mimo że od ukąszenia minęła zaledwie krótka chwila, palec już nabrzmiał, szczerwieniał.

Tomek przypomniał sobie, że pierwszym ratunkiem jest wyssać jad, o ile posiada się zdrowe dziąsła. Uczynił to zaraz.

Chłopcy, wystraszeni, odbiegli i przystanęli opodal.

— Nie widziałem takich tchórzy! — złościł się Tomek. Przecież to mnie ugryzła. Zresztą wąż nigdy dwa razy nie gryzie! I — zabiłem go... — Rozpląkał się. Nie oglądając się na nikogo, pobiegł do domu.

Chłopcy przebywali na wakacjach u dziadusia. Rodzice, którzy pozostali daleko, w mieście, nie wiedzieli, jakie niebezpieczeństwo groziło ich synowi w tej chwili. Nigdzie w pobliżu nie było lekarza! Aby Tomka utrzymać przy życiu, konieczny był zastrzyk, który by powstrzymał zabójcze działanie jadu we krwi. Przypadek przyszedł chłopcu z pomocą. Kiedy dziadzio, zmarły okrutnie, włożył wnuczka do odległego o 26 km powiatowego miasteczka poganiając bułanka, ile się tylko dało, za nim, widny już z daleka, ukazał

się samochód. sunąc szybko po jasnej wstędze szosy. Dziadzio począł machać rękami, dawać znaki — samochód się zatrzymał. Zaopiekowano się Tomkiem natychmiast, tym więcej, że jadący samochodem niespodziewanie okazał się dobrym znajomym dziadusia.

Niestety, w miasteczku powiatowym ni w jednej, ni w drugiej aptece zastrzyku odpowiedniego nie miało. Właściciel auta zaniedbując własne interesy, powoził chłopca natychmiast dalej do odległego o dalsze 30 km Tarnowa. Na Tomku działanie jadu było coraz bardziej widoczne — oddech jego stał się krótki, utrudniony, cera popielata, począł też drzeć jak w febrze.

— To całe szczęście — mówił lekarz gładząc uspokajająco rozwichrzone włosy Tomka — że wysysałeś jad. No, teraz po zastrzyku wszystko będzie dobrze, z ust siność poczyna już schodzić. Niepotrzebnie skrepowano chłopcu tak silnie rękę. — Wiem, wiem, miało to na celu nie dopuszczenie do rozprzestrzenienia się we krwi jadu, lecz, niestety, nie wiele to pomaga, prawie nic.

Gdy Tomek do domu powrócił uspokajając wreszcie dziadusia, który przez cały czas nieobecności wnuka trwał w okrutnym niepokoju, zastał Jacha bardzo zamysłonego.

O czymże to tak Jach dumał? Ano o tym, że cała ta przykra, bał niebezpieczna awantura ze żmiją, stała się właściwie przez niego... Bo gdyby wówczas dał Tomkowi pobawić się samolotem, jak go ten o to prosił, to nie byłoby zobaczył tej żmii. A tak...

— Masz — rzekł, kładąc przed Tomkiem samolot, swoją dumę i radość — masz, baw się, ile chcesz, jak ci się podoba naprawdę, to weź go sobie całkiem! I odczuwszy dopiero teraz ulgę skrył się w wąwozie, skąd wylazł dopiero nad wieczorem.

E. Drzewuska.

Do Przedszkola

II.

— Już teraz puść, Józiuka, moją spódnice. Masz tu w serwetce chleb na śniadanie. Jak będę wracała z pola w południe, znajdę po ciebie. A bądź grzeczna, córciu, i pani się słuchaj.

Józiuka miała ochotę zawołać: „Mamo, poczekajcie, pójdę z wami”, ale pani uśmiechnęła się do niej i powiedziała:

— Chodź, Józiuka, pokażę ci nasze zabawki.

O, rety, jakie ci śliczne dwie lalusie i wózek malutki.

Zaraz z Zośką Kapciaków posadziły łaski do wózka i dalej je wozic.

Nagle Józiuka zobaczyła, że w tej izbie stoją takie małe stoliczki i krzeselka.

— Proszę pani, czy to krasnoludki będą siedziały przy tych stoliczkach?

— Nie — pani się roześmiała — nie krasnoludki, tylko ty, Józiuko, i inne dzieci. Chodź, zobacz, jak się do nich siedzi przy takim stoliczku.

A tymczasem zeszło się sporo dzieci. Pani kazała wszystkim klęknąć przed obrazem i każde pokazywało, czy umie się zegnać. Ojej, były takie dzieci, co się zegnały lewą ręką! a mały Zygmunt Smaderek machnął tylko rączką i powiedział:

— Sina, Ducha. Atlament.

Ale pani nie pozwoliła się śmiać i powiedziała, że on się jeszcze nauczy modlić do Bozi.

Potem dzieci usiadły przy stoliczkach i było lepienie z gliny. Chłopcy walili gliną o deseczki z całej siły, choć pani wołała, żeby ciszej, a dziewczynki drobiły glinę: niby to kluski gotują.

Do ich stoliczka podeszła pani i pyta:

— A dobre te kluski?

Zośka na to:

— Proszę, niech pani spróbujel

A pani — o rety — pałyczek wzięła i niby to te kluski je:

— A dobre! — i aż się po żołądku gładzi.

Dzieci w śmiech i dalej jedno przez drugie:

— Proszę jeszcze, proszę.

A pani zajada i zajada.

Oj śmiechu było, bo było! Józiuka to aż się popłakała. Właśnie wtedy pani zobaczyła, że Józiuka nic nie robi i spytała, dlaczego.

— Bo mi się sukienka zabrudzi i mama będzie krzyczała.

— Ale gdzie tam, Józiuka, nie zawalasz ubrania, tylko podnieś rękawki, o tak, i spróbuj teraz miseczkę ulepić na te kluski, dobrze?

Próbowała Józia i inne dzieci, ale tylko Staśkowi Skorupce udało się jaka taka miseczka. I pani znów z niej te niby kluski na niby jadła.

Kiedy dzieci umyły sobie ładnie ręce, zjadły śniadanie, a potem to ci było dopiero! Bo pani kazała siedzieć cichutko, żeby brzuszek odpoczął.

Ale cóż? kiedy buzię nic a nic brzusek nie obchodził i tak się śmiać chciało, że je!

Coraz to się rozlegało:

— Hi, hi, hi! —

albo

— Ha, ha, ha! przy tym lub owym stoliku, aż się pani trochę pogniwiała za te śmiechy. Ale nie bardzo, bo zaraz zawołała:

— Hop! żeby wstać i wolno było każdemu bawić się, jak chce.

Zośka złapała jedną lalkę, Józiuka — drugą i chciała pójść ją lulać do kąciaka, ale Genia tak na nią i na lalkę spojrzała, że Józi żal jej się zrobiło i powiada:

— Chodź. Geńka, pobawimy się w tatę i mamę, a to będzie nasza córca.

Bawią się, bawią i tak się zabawili, że Józiuka aż się zadziwiła, jak mama po nią przyszła:

— O jej, już?

Ledwie wyszły z mamą na drogę, Józiuka powiada:

— Już teraz wiem, jak jest w przedszkolu. I będę wciąż do przedszkola chodziła. Prawda, mamo?

Julek Kalkowski dostanie 11 numerów. 2 już nie ma, pomyłkę poprawimy. Życzymy ci powodzenia na nowym miejscu.

Władz! Godlewskiej chcieliśmy przesłać te kszczętkę, ale i u nas na razie jej dostać nie można, bo jest cały nakład wyzerpany. Jak znów będzie, przesyłamy. Jakich numerków jeszcze ci brakuje? Cieszymy się, że tak lubisz pracę w swojej szkole.

Anul! Lasockiej dziękujemy za miły list. A może wybierzesz się kiedyś do Katowic?

A kto to jest ten „Fozlo”, który przysłał nuty do Krasnoludka i pibrudka? Dziękujemy!

Teraz, po wakacjach „Mały Gość” spodziewa się więc listów od swoich przyjaciół.

POGADANKA PRZYRODNICZA

Ryż

Ryż rozpowszechnił się z wschodnich Indii na wszystkie gorące i ciepłe kraje, jak np. w południ. Europie. Koniecznie jest rośliną bagnistą, udaje się zwłaszcza na nizinach, regularnie nawadnianych. Ziarna ryżu zasiewa się w rozmiękłym gruncie na wysokość dłoni, następnie młode roślinki flancuje garściami w nawodnionej ziemi. Dojrzały ryż, podobny do jęczmienia, o słomie cienkiej a twardej, zbiera się w snopki tak, jak u nas zboże. Po wymłóceniu ziarno oddaje się do młynka, celem usunięcia z niego wierzchniej, złotej skórki, dopiero tak oczyszczony, biały ryż wędruje w świat. Tubylicy jadają go wraz ze skórką, zawierającą cenne witaminy. W nlejednym kraju ryż bywa podstawowym pożywieniem, tak jak u nas np. kartofle.

(drz.)

WIERSZYK do odgadywania

Słuchaj uważnie, pilna młodzieży,
Jak się sprawować w szkole —
Przychodź do szkoły zawsze zawczasu
Nigdy po dzwonku nie rób
I to ci jeszcze po cichu mówię,
Że oczyścić z błota w sieni —
A po modlitwie lekcja: czytanie,
Może z historii
Słuchaj uważnie, a mądre słowa
Niechże twa pamięć skrzętnie
A nie rozglądaj się dookoła,
Bo nie zabawa tu jest
Ale nauka w mądrość bogata,
Potrzebna w życiu na długie —
Gdy po godzinie dzwonek uderzy,
Jak się sprawować teraz ? —
Z ławki spokojnie wyjdź, mały zuchu,
Użyj przechadzki, figlów i
I te ci jeszcze powiem przestrogi:
Bądź zawsze grzeczny, chłopczyku
I bądź porządny: papleru skrawki
Rzucaj do kosza, a nie pod —
A po skończonej już pracy w szkole
Żadne zabawy, żadne
Staraj się tylko usłużyć komu
I już spokojnie wracaj do —

M. Ch. S.

ZAGADKA

*Dwa putyki,
dwa sznury,
leci z tobą do góry.*

Rozwiązania zagadek i szarady z nr. 16:

Rok, sok, buk

Kraków: 2 stycznia; maj

Szarada: 1—2 korze: 1—3 konie całość korzenie.

PRZYGODY JOZIA KROPKI



Nauczyciel
zamknął teczkę
i rzekł: „Chodźmy
na wycieczkę!”

Chłopcy, choć są
wisusami,
idą grzecznie
(bo dwójkami).

Tylko Kropka,
psotna sztuka,
krzycząc błętnie
tam, tu, znów tam!

Włec wnet straszny
słychać krzyk.
Kropka wpadł
pod motocykl!